



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca na Wschodzie*

BIELY ORZEŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

ROK II № 13 (17)

Niedziela, 12 kwietnia 1942 r.

CENA 50 KOP.

## „Ogień w zanadrzu, mysz w torbie, żmija na łonie”

W dziedzinie ducha istnieją tajemnice, niezbadane jeszcze prawa, przypominające prawa fizyczne. Jeżeli, np. jakiś człowiek cierpi na ciężką, zaraźliwą chorobę, która zżera i rozkłada jego ciało, będzie on starał się uciec od siebie samego, ale gdziekolwiek pójdzie, wszędzie będzie zatrąwał powietrze straszonym odorem gnijącego ciała. Tylko umiętna stanowca kuracja lub śmierć mogą położyć kres jego chorobie a otoczenie uratować od zarazy. Coś podobnego zaznacza się w dziedzinie psychiki. Człowiek nikczemny i do szczytu zepsuty jakby ucieka od siebie samego i szuka towarzyszywa ludzi czystych i szlachetnych, ale nie potrafi, aby się podnieść i uszlachetnić, lecz żeby ich zepchnąć w dół, zbrudzić, upodobić do siebie. To samo dzieje się z całymi narodami.

Przykładem narodu niemieckiego pod tym względem jest bardzo pouczający, szczególnie, jeżeli chodzi o dzieje naj-

pychy, fałszu i despotyzmu, nierozwiniętych się splatającego z niewolnictwem szerokich mas. W r. 1211 Krzyżacy znaleźli się na ziemi węgierskiej, mając za zadanie szerzenie wiary chrześcijańskiej wśród pogańskich Kumanów i walce z poganami, napadającymi na Węgry. Wystarczyło jednak paru lat działalności Krzyżaków, aby Węgrom dała się we znaki ich zaborczość i brutalność, połączone z fałszem i podstępem. Król węgierski wypędził ich precz i skarżył się, że Krzyżacy byli dla niego tym, — „czym ogień w zanadrzu, mysz w torbie, a żmija na łonie”.

Tacy właśnie Krzyżacy okazali się w r. 1222 na ziemi polskiej, gdy Henryk Brodaty, książę śląski, nadał im dobra w swoich włościach, a w r. 1226 wzrosli na sile i znaczeniu, gdy uzyskali od Konrada Mazowieckiego dobra w ziemi chełmińskiej i wielkie przywileje. Zadaniem Krzyżaków była walka z Prusakami, narodem pogańskim,

skrawionego miecza, zamiast chrześcijańskiej miłości nieśli gwałt i ucisk, a podbijane narody robili swymi niewolnikami, niemając je brutalnie. W stosunku do Rzeczypospolitej okazali się nie tylko niewdzięcznikami, ale i zdrajcami, knującymi spiski i zadającymi podstępne ciosy.

Od pierwszych lat XIV wieku, od początku panowania Władysława Łokietka zaczynają się uporeczywe wojny z Krzyżakami, którzy dążą do zagarnięcia ziem rdzennie polskich, a przede wszystkim do opanowania Gdańska i całego Pomorza. Cios, zadany Krzyżakom przez Łokietka pod Płowcami, nie na długo uspokoił ich, a więc i Kazimierz Wielki i Władysław Jagiełło musieli przeciwstawiać się intrygom i knowaniom krzyżackim, aż Jagiełło, zdawało się, na zawsze poskronił pychę krzyżacką i złamał potęgę Zakonu, odnosząc wspaniałe zwycięstwo pod Grunwaldem. Jednak po latach znów się odrodziła siła

czących się walk wielki mistrz Zakonu Albrecht za namową Lutra porzucił katolicyzm i zmienił państwo zakonne na świeckie. Ten krok wywołał silny rozdźwięk pomiędzy nim a cesarzem niemieckim Karolem, który zwalczał reformację. To też Albrecht postarał się o rozejm z Polską i uznał siebie za lennika króla polskiego. 10 kwietnia 1525 r. na rynku w Krakowie odbyła się uroczystość złożenia hołdu królowi Zygmuntovi przez księcia Albrechta, który odtąd zaczął się zwać „księciem na Prusiech”.

Był to wielki dziejowy moment. Można było przypuszczać, że pod skrzydłem Rzeczypospolitej Prusy Wschodnie („Książęce”) zaznają spokój i staną się dzielnicą, która na równi z innymi będzie budowała coraz większą potęgę państwa, nie znającego wojen zaborczych i mówiącego o miłości nawet w aktach państwowych. Nie wszyscy przewidywali, że luterskie Prusy, poróżnione z ka-



HOŁD PRUSKI

Jan Matejko

bardziej wojowniczej organizacji narodowo-państwowej, jaką był Zakon Niemiecki, powszechnie znany jako Zakon Krzyżacki.

Zorganizowany w r. 1190 pod hasłem pracy charytatywnej i walki w obronie wiary chrześcijańskiej, — oddany pod opiekę Najświętszej Marii Panny, Zakon Krzyżacki, zasilany przez rycerstwo niemieckie, już po kilkunastu latach swego istnienia zaczął wykazywać niebezpieczne przejawy odwiecznej niemieckiej choroby:

mieszkającym nad Bałtykiem na wschód od Wisły. Celem tej walki było uspokojenie pogańskich plemion i podniesienie ich na wyższy poziom kulturalny za pomocą wiary chrześcijańskiej.

Niestety rycerze Zakonu Niemieckiego okazali się w swych czynach nie rycerzami i nie chrześcijanami, lecz wyłącznie Niemcami, posiadającymi wszystkie ujemne cechy swego narodu. Wiarę chrześcijańską zaszczytali Prusakom i Litwinom za pomocą

krzyżacką i syn Jagielly, Kazimierz Jagiellończyk prowadził wojnę z Krzyżakami, trwającą trzynastę lat. I ta wojna nie rozstrzygnęła ostatecznie stosunków polsko-krzyżackich.

Rozstrzygnięcie to nastąpiło dopiero z chwilą rozwiązania Zakonu Niemieckiego. Stało się to za panowania Zygmunta Starego, który tak, jak jego ojciec i dziad, zmuszony był walczyć z zachłannymi Krzyżakami, wyciągającymi chciwie ręce po Gdańsk i Pomorze. Wówczas w okresie to-

litolickimi Niemcami, doczekają się zbyt odległej chwili, gdy całe Niemcy pójdą za nauką Lutra i rozpoczną nieprzebiegającą w środkach walkę z katolicką, zawsze wierną Polską. Wówczas Prusy Książęce staną się ogniskiem intryg i zdrady, stwierdzając jeszcze raz, że Niemcy wśród innych narodów, do których się wiskają przemocą lub podstępem, zawsze odgrywały rolę „ognia w zanadrzu, myszy w torbie lub żmii na łonie”... Walerian Charkiewicz



# WIŚLANA FALA

ś. p.  
Kazimierz Hałaburda

Wieczór zapowiadał się normalnie i wszyscy już snuli przypuszczenia na temat jutrzejszych ćwiczeń, gdy niespodziewanie przyszedł rozkaz wymarszu. Pluton szybko osiadł konie i stanął na placu zbiórki. Odkonno się wszystko zupełnie składnie i spokojnie, o ile pominąć nieodpowiednie pokopanie się Macochy i Rozwódkę oraz stereotypowe komentarze ich jeźdźców.

Pozostał w tyle w tajemniczej poświęceniu miesząca sosnowy las i masywny wał nasypu kolejowego. Pluton, prowadząc konie w rękę, wszedł na długi, wiślany most w Grudziądzu. Ile razy jechał się nim na ćwiczenia, czy strzelania bojowe i ile to razy nim się powracało... I zawsze wtedy wzrok skierowywał się na widniejącą w dali basztę ogniś krzyżacką, a w pamięci przesuwały się wspomnienia z lektury sienkiewiczowskiego arcydzieła: wośnianna Danusia i ponury Zygryf, tragiczny Jurand i zdradziecki Danveld, pojedynek Zbyszka z Rotgierem i przede wszystkim Grunwald...

Jednak data pogromu grunwaldzkiego nie stanowi chyba największego upokorzenia w dziejach Zakonu niemieckiego. Wojska Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego pokonały złowieszczych mnichów w otwartym, surowym boju, wykazując męstwo i zaciętość, które uznali wspomagający Niemców rycerzyscy goście z Zachodu. Lecz niezmierną buła teutońska doznawała ciosu w samo serce w tym dniu, gdy ku tronowi polskiego króla szedł niedawny W. Mistrz, by złożyć na kłęczkach przysięgę wierności lenniczej i wstać, jako luterński książę szczipłych obszarów, pozostawionych mu hojną, a nieopatrzoną ręką wuja — suwerena z dawnych, wielkich dzieł Zgromadzenia.

Działo się to na Rynku Krakowskim 10-go kwietnia 1525 r.

Rok 1525 jest jednym z najwspanialszych w świetnym panowaniu Zygmunta Starego. Król jest jeszcze w pełni sił i sprężyste władze olbrzymim państwem, sięgającym od Bałtyku po morze Czarne. Przybyli z Boną wybitni Włosi pogłębiają w społeczeństwie znajomość beżennych skarbów kultury antycznej. Znakomici wodzowie Konstanty Ostrogski i Jan Tarnowski swymi zwycięstwami wymuszają pokój na granicach. A zagranicą z podziwem patrzy na Polskę i dynastię Jagiellonów, której przedstawiciel w tym samym czasie zasiada na tronie Czech i Węgier. Gdy w sąsiednich Niemczech leje się krew w bratobójczych walkach religijnych, w Polsce jest inaczej. Dziwnie inaczej. Jej mieszkańcy jeszcze biorą poważnie słowa, jakie ich przodkowie umieścili we wstępie do aktu unii horodelskiej: „Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze”. Lecz równocześnie gotowi są zawsze do walki w razie zagrożenia wspólnie Umówianej.

Przekonał się o tym Albrecht v. Hohenzollern, który w roku 1510 objął godność W. Mistrza Zakonu N. M. Panny Jerozolimskiej. Wierny zasadom swych poprzedników, podnoszących podstęp i zdradę do poziomu środków walki politycznej, próbuje stworzyć triumwirat cesarsko-moskiewsko-krzyżacki dla rozbioru Polski. Usiłowania te jednak nie doprowadzają do rezultatu, a gdy, wy-

korzystając toczącą się na wschodnich granicach Rzeczypospolitej wojnę, rzuca w bój swe zastępy, zwycięski Firlej staje u samych prawie bram Królewca. Widmo całkowitego rozgromu zagląda Albrechtowi w oczy. I chociaż udaje mu się dość obronnie wyjść ręką z krytycznej sytuacji, pycha Niemca. dawnego krzyżaka, cierpi dotkliwie.

Oto wobec najwyższych dostojników Korony i Litwy, w obliczu tysięcy roztaczającego swe bogactwa mieszczanstwa krakowskiego, niedawny mistrz zakonu, a teraz neofita luterński kroczy, by złożyć hołdowniczą przysięgę. Oto ma klęknąć ten, którego poprzednikami w piastowaniu najwyższej godności Zgromadzenia byli Herman v. Salza, doradca Fryderyka II, Winrych v. Kniprode, twórca świeckiej mocy państwa krzyżackiego, Henryk v. Plauen, wybawiciel resztek potęgi na grunwaldzkiej kłęczce. Przysięgę zaś poddańczą odbiera ten, którego poprzedzali na tronie polskim Władysław Łokietek, „królikiem” zwany przez dumnych mnichów, Kazimierz Wielki, „król krakowski” i Władysław Jagiełło, obdarzony przez Urycha von Jungingen nagimi mieczami dla dodania rzekomo mu brakującej odwagi. I czy temu, który odstąpił dawnej wiary nie brzmiały grzającą ironią słowa św. Remigiusza: „Pał, coś dotąd czcił, a czej, coś palił”.

Zaiste, scena to godna wielkiego pędzla Matejki i mimo wszystko to, co się później stało, słusznie wydają się słowa Erazma z Rotterdamu, gdy pisał do Zygmunta:

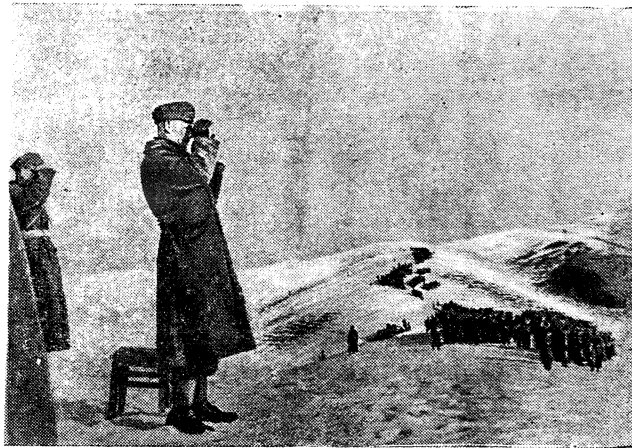
„Pierwszą u ciebie spokoją kraju i oszczędzania krwi chrześcijańskiej, niż zabór i pokłask tłuścizny... Gdy tyle razy przeciw Prusom wojowałeś szczęśliwie, przecież dla miłości pokoju wolałeś księdzu Prus część ziemi ustąpić, niż całą podbić, co tak łatwą było dla ciebie rzeczą. Ten umysł jest prawdziwie wielki i wzniosły, co nie zazdrości wyższym, a niższych i słabszych nie uciska”.

\* \* \*

Przeszło, przeminęło. Dziś w Grudziądzu (okupanci pośpieszyli przemianować go na Graudenz), w koszarach Bolesława Śmiałego rozlega się mowa niemiecka, niemieckie konie chrupią owies w stajniach. I może Niemcy ulani przejeżdżają długim mostem, patrząc w nurt Wisły i słuchając jej pomruku. Ale patrząc, nie widzą, a słysząc, nie rozumieją. Bo łono rzeki, tej samej, która przepływała w roku 1525 przez Kraków, wciąż powtarza dawne, a ciągle nowe i tylko dla Polaków zrozumiałe słowa: „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę”. Tak. Przejdziem je w zwycięskim pościgu za uchodzącym wrogiem!..

Paweł de Laval

## ĆWICZENIA BOJOWE N. TEJ DYWIZJI



Dowódca P. S. Zbr. w Z. S. R. R. gen. Anders obserwuje przebieg ćwiczeń. Pokaz walki odbywa się w górach.



Dowódca dywizji gen. Boruta-Spiechowicz przy telefonie polowym

Jedna z dywizji, która pierwsza otrzymała broń jeszcze nad Wołgą demonstrowała przed Dowódcą Polskich Sił Zbrojnych w Z. S. R. R. gen. Andersem oraz zaproszonymi oficerami sztabowymi Armii Czerwonej swą gotowość do walki. Gdzieś w Azji wieńczyło się dzieło organizacji i wyszkolenia polskiej wielkiej jednostki na wschodzie.



Na posterunku obserwacyjnym na kilka minut przed natarciem.

Cieżarowe auto z polską chorągiewką sunie po wąskich uliczkach wśród glinianych domków i różnobarwnego tłumu. Słońce, mimo późnej godziny, przypieka swym żarem, jak by chciało wynagrodzić przymroki minionej nocy.

Wysokie góry rysują się na horyzoncie na kształt fantastycznych chmur. Auto staje na kamiennym cmentarzu, pluton prezentuje broń, wynosimy trumnę: ś. p. por. rez. Kazimierz Hałaburda jest u kresu swej ostatniej podróży.

Jakże trudno jest pisać wspomnienie o przyjacieli z najszcześniejszych lat, gdy po trzyletniej rozłące znajduje się go w kostnicy szpitala. Kiedyś, gdy wrócimy do kraju, gdy przejrzymy cały dorobek dziennikarski i poetycki Kazimierza Hałaburdy, wtedy ktoś bardziej powołany ode mnie oceni wartość zbiórki „Patykiem po niebie” lub setek artykułów, zamieszczonych w „Dzienniku Wileńskim”, w „Warszawskim Dzienniku Narodowym”, „Merkurysu”, „Prosto z mostu”, „Sprawach Otwartych”, „Dniu Polskim” i innych.

Kazimierz Hałaburda człowiek, jak zwykł się przedstawiać, stworzył sobie życie niezwykle urozmaicone, studiował wszystko: chemię, prawo, polonistykę, ekonomię, odmawiał sobie najniezbędniejszych przedmiotów, by kupić wartościową książkę. Był doskonałym mówcą, działaczem politycznym, redaktorem, to znów reporterem. Zmieniał posady i zmieniał obozy polityczne, szukając jednak zawsze czegoś nowego, a nie oglądając się na pieniądze i na karierę. Swymi artykułami, pisanymi jeszcze na ławie uniwersyteckiej, zwrócił na siebie uwagę Romana Dmowskiego, u którego potem był przeszło rok sekretarzem osobistym.

Niezwykły dowiep, pogoda ducha i koleżeństwo zjednywały mu wszystkich przeciwników politycznych, z którymi prywatnie był w najlepszych stosunkach. Nie zabrakło też jego przyjaciół i na pogrzebie, jakkolwiek było ich tylko czterech. Wśród nich jeden, który pamiętał go z czasów dzieciństwa, i drugi z najszcześniejszego okresu uniwersyteckiego, oraz dwaj towarzysze z ostatnich lat.

Daliśmy Ci, Kazimierzu, na drogę do wieczności krzyżyk angielski i obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Niech Ci się Ojczyzna i umiłowane Twoje miasto śnią na kamiennym cmentarzu dalekiej Azji!

My o Tobie pamiętać będziemy!

Stanisław Janicki

## DNI NIEZAPOMNIANE

## Jak w Polsce

Perłowy krąg księżycy zaczyna gasnąć na błado liliowym niebie przedświt; migoce jeszcze wśród czarnych gałęzi starych jabłoni.

Idziemy na Wielkoczwartkowe Nabożeństwo drogą gliniastą, ledwie podeschła, wyboista, wśród nierozkwitłych jeszcze jabłoni; z daleka widać topole a wśród nich bielone ściany zabudowań.

Ulegam chwilowemu złudzeniu: topole, jabłonie i ta droga gliniasta — Skalmierz czy Kazimierza Wielka — Kieleckie?

Ale pejąż się zmienia, wchodzi mi w wąwóz, między kopulaste wzgórza z rudej gliny, mocno już zazielenione na stokach; u stóp rzeczulka, „chińska”, bardzo żółta, a z tamtego brzegu niskie domy z gliny o prawie płaskich dachach i wysokich, z gliny również ulepionych ogrodzeniach. A na wzgórzach dziesiątki namiotów Oddziału Przybocznego; w ruchach mijających nas żołnierzy, w ustawieniach namiotów, w malowanych na czerwono i granatowo poręczach nad namiotami i nowiutkim „grzybku”, w rozplanowiu ścieżek i ogrodzeń czujemy jasny, wesoły rytm i ład żołnierski.

Otarz połowy, w kotlinie mały krycyfiks otulony w fiole, kapłan w białym ornacie i wielka złota monstrancja; cichy, bardzo cichy tłum żołnierski, a wśród wojska zdaleka tu przybyli rodacy: kobiety, starcy i dzieci. Większość przystępuje do Komunii Świętej. Wśród cisy żołnierskiej ministrant intonuje „Panie Chryste, Panie miły, Baranku nasz bardzo cierplivy”. Tłum modlących się nieśmiało, ze wzruszeniem podchwytuje pieśń.

W kotlince jeszcze cień, ale niebo powoli się wyjaśnia. Nad rzadkimi, ciemnymi smugami chmur ukazują się niebo, żółte, nie liliowe, ale błado niebieskie, zielone, mleczne, cytrynowo-złociste u wschodu, a na wielkiej wysokości wiosennego nieba płyną wiewiste chmurki — jak w Polsce...

Rozchodzimy się do namiotów, do gmachu Sztabu, nad którym powiewa wielka biało-czerwona chorągiew,

i w czystym powietrzu azjatyckiej wiosny, wśród azjatyckich topoli i azjatyckich jabłonek z uporeczywą siłą przypływają do mózgu najprostsze strofy norwidowskie:

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba  
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie  
Dla darów nieba —  
Tęskno mi Panie.

Do kraju tego, gdzie winą jest duża  
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,  
Bo wszystkim służą —  
Tęskno mi Panie.

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony  
Są jak odwieczne Chrystusa wołanie:  
Bądź pochwalony —  
Tęskno mi Panie.

Józef Czapski

## Wielkanoc

W tym roku święciliśmy Wielkanoc wprawdzie na obczyźnie, ale zebrani razem w Wojsku Polskim. Święciliśmy to piękne święto Zmartwychwstania wśród swoich, więc lżej nam było znieść rozłąkę z bliskimi i tęsknotę za domem, za polską wiosną.

Tu, gdzie krajobraz tak przypomina nasze Podole, na stoku jaru umieszczono Grób Chrystusa — malowany, naturalnej wielkości, wznoszący swoją prostotą. Na pobliskim wzgórku ustawiono trzy krzyże Golgoi. Nabożeństwa Wielkotygodniowe odprawiane na stokach wśród żołnierskich namiotów, Przenajświętszy Sakrament nad Grobem, żołnierze polscy modlący się u Grobu, żołnierze polscy sprawujący straż przy

Grobie — jakież to budziło myśli pokorne a pełne wiary w przyszłość.

W Wielką Sobotę, choć szare niebo groziło deszczem, Nabożeństwo Rezurekcyjne odbyło się bez przeszkód na stokach u Grobu. Potem ruszyła procesja do kaplicy Sztabu, głośnieć pieśni wielki cud Zmartwychwstania.

Wieczorem po Rezurekcyjnym odbyło się skromne święceno Ochotniczek, na które przybył Szeft Sztabu generał Szyszko-Bohusz.

W niedzielnym kazaniu ks. dziekan Cieniński powiedział że prawdziwe i podniosłe słowa — że Polak zwycięży, bo walczy w imię Chrystusa.

Święceno żołnierskie obchodzono pod szopa. Do uczestników tego wspólnego obiadu świątecznego przemówił gen. Szyszko-Bohusz. Wspominał, że nad Polską budzi się teraz wiosna, że nad polami polskimi przelatuje radosna wieść o tym, że zdala od Ojczyzny gromadzą się polscy żołnierze, aby z bronią w ręce iść do Polski poprzez znoj i krew i śmierć. „W marszu żołnierzy naszych nie zatrzyma. Do kraju, do Polski dojdziemy!”

Na żołnierskim święconym przemawiał pułkownik P. na cześć Matki Polki, która już dziecku małemu wskazuje na wielkość uczucia miłości Ojczyzny. Ona to uczy swego synka według słów poety:

Kto ty jesteś? — Polak mały.  
Jaki znak twój? — Orzeł Biały.

Czem twa ziemia? — Mą Ojczyzną.  
Czem zdobytą? — Krwią i bliźnią.

Potem plutonowy Bronisław Rosiak i plutonowy Mieczysław Utecki ogłosili samorzutnie wiersze patriotyczne.

W nastroju wiary i otuchy minęły święta Wielkiej Nocy. Wierzymy bowiem, że my, którym dane było uczestniczyć w tym wspólnym obchodzie, wywalczymy zmartwychwstanie wolnej Polski. A i ci, których brakło wśród nas, dołączają się — według słów gen. Szyszko-Bohusza — do naszej żołnierskiej gromady, tak jak w tej chwili łączą się z nami w wielkiej tęsknocie za wolną Ojczyzną.

## GDZIEŚ W PUSTYNI LIBIJSKIEJ



Ćwiczenia bojowe Brygady Karpackiej.

W pierwszy dzień Wielkiej Nocy, w dzień święta Zmartwychwstania, bratnie narody południowych Słowian — Serbowie, Chorwaci i Słowacy — przeżywały pierwszą rocznicę napadu, dokonanego na ich kraj przez odwiecznego i wspólnego wroga całej słowiańszczyzny — Niemców.

Tym, czym był dzień 1-go września dla Polski, był dla Jugosławii 6-ty kwietnia 1941 r. Dniem rozpoczęcia zdecydowanej i bezkompromisowej walki z podstępny i zdradzieckim najeźdźcą. Walki podjętej bez względu na miazdzącą przewagę sił wroga, w pewnej świadomości ogromu ofiar, które ona za sobą pociąga.

W miarę, jak coraz realniejsza stawała się groza konfliktu światowego, Niemcy wzmożli swe zabiegi, by w nadchodzącej rozgrywce móc zaliczyć Jugosławię do swych sprzymierzeńców. Sfery kierownicze Jugosławii, a więc regent oraz rządy na przód Stojadinowicia a potem Cwetkovicza, zdawały się ulegać namowom niemieckim, i ster polityki ju-

## Na szlaku przez Polskę wytkniętym

gosłowiańskiej coraz bardziej wykazywał kurs na oś Berlin—Rzym.

Niech mi tu wolno będzie przytoczyć kilka wspomnień osobistych. Było to w ostatnich dniach czerwca 1939 r. Stał się w obliczu nieuchronnej wojny. W celu zapewnienia szybkiej łączności z Jugosławią, której porty adriatyckie miały służyć jako bazy wyładowcze dla transportów idących dla Polski z Zachodu, uruchomiona została regularna linia lotnicza Warszawa—Belgrad. Byłem członkiem delegacji, która przybyła do stolicy Jugosławii na inaugurację nowej linii. Znaleźliśmy się w atmosferze gorączki i podniecenia. Przypadała prawie 25-ta rocznica wypadków w Sarajewie, kiedy to kule patriotów serbskiego Gavrily Principa roznieciły pożogę światową.

Kilka dni przed nami bawiła w Belgradzie delegacja lotnicza niemieckiego. Przybyli na swych olbrzymich

Junkersach, z których w niespełna dwa lata później spuszczano na to samo miasto desanty niemieckie. Przybyli z własną orkiestrą, z którą deflowali po ulicach miasta. Było ich tak wielu i zachowywali się tak hałaśliwie, że mieszkańcy Belgradu zapytywali: „czy to wizyta — czy też okupacja”. — Ale choć manifestowali na każdym miejscu swą przyjaźń dla gospodarzy, ludność przyjmowała ich niechętnie. W kinie, gdy wyświetlano zdjęcia z przywitania Niemców, publiczność gwizdała.

Na każdym miejscu natomiast dawała się odczuć przyjaźń dla Polski, olbrzymie zainteresowanie jej sprawami, podziw dla narodu polskiego za jego nieustępliwe w stosunku do Niemiec stanowisko.

Pamiętam, nazajutrz po przybyciu do Belgradu wyszedłem wczesnym rankiem na spacer. Błądząc po ulicach przylegających do starej twier-

dzy tureckiej Kalemegdanu, wstąpiłem do fryzjera. Nie był to wielki zakład, a przeciw kilku osób czekało na swą kolejkę. Ale kiedy podzwoiliśmy ich po polsku „dzień dobry”, podbiegł gospodarz lokalu i nie zważając na zapewnienie, że chętnie poczekam, wprowadził wprost do opróżniającego się w tej chwili fotela. Wywiązała się rozmowa prowadzona językami: polskim, serbskim, niemieckim i rosyjskim... Fryzjer zapewnił, że zaraz mnie poznał, albowiem widział mnie wczoraj na zdjęciach aktualności w kinie i na ilustracjach w dzisiejszych gazetach. A potem padło pytanie: „Czy oddacie Niemcom Danzig?” W salce zakotłowało się. Ciasnym kołem otoczyła nas grupa czekających, a z sąsiednich foteli gołoni panowie z zaciekawieniem zwrócili do mnie swe namydlone twarze. Szmer zadowolenia, gdy odpowiedziałem: „nigdy”. A potem na drugie pytanie: „A jeżeli wezmą siłą?”, odpowiedziałem poprostu: „To będziemy się bili”. Golarz odłożył brzytwę i zaczął (c. d. na str. 4)

## KRONIKA TYGODNIA

Lotnicza ofensywa brytyjska na Trzecią Rzeszę i tereny okupowane, misja sir Stafforda Crippsa w Indiach, wiosenna ofensywa niemiecka, — oto wydarzenia, absorbujące w obecnej chwili opinię światową.

Ofensywa powietrzna na Rzeszę i państwa okupowane rozpoczęła się zgodnie z zapowiedzią ministra lotnictwa, sir Archibalda Sinclaira. Noc w noc, wyruszają nad Niemcy brytyjskie i polskie dywizyjony bombowe i myśliwskie, niosąc zniszczenie w głąb kraju wroga. W nocy z pierwszego na drugiego kwietnia zespoły królewskiego lotnictwa oraz polskie dywizyjony bombowe dokonały wielkiego nalotu na północne i północno zachodnie Niemcy. Atakowano miasta przemysłowe, porty i węzły kolejowe. Inne zespoły królewskiego lotnictwa bombardowały porty w okupowanej Holandii i Belgii oraz porty na północnym wybrzeżu Francji. Dywizjon brytyjskich i polskich bombowców zaatakował również fabrykę ciężarówek Matford w Poissy, 13 km. na północ od Paryża. Fabryka ta była już raz bombardowana na początku miesiąca marca. Mimo ostrzeżeń, nie zaniechała produkcji ciężarówek dla wojsk niemieckich na wschodzie i dlatego, zgodnie z zapowiedzią, była ponownie przedmiotem nalotu.

6-go kwietnia, w rocznicę niespodziewanego i barbarzyńskiego nalotu na Białogród, trzysta samolotów brytyjskich, w tym polskie załogi bombowe, zaatakowały zachodnie Niemcy i kraje okupowane przez hitlerowców. Przedmiotem intensywnego bombardowania były także zakłady Gnome Rhone pod Paryżem, produkujące silniki dla bombowców niemieckich. Według informacji otrzymanych przez wywiad brytyjski, Francja zobowiązała się dostarczać Niemcom 5000 samolotów rocznie. W wyniku bombardowania na zakłady Matforda w Poissy i na zakłady Renault oraz

Gnome Rhone, zniszczono uzbrojenie dla 20-tu dywizyj zmotoryzowanych.

Ostateczny wynik trwających już prawie trzy tygodnie pertraktacji między wice-premierem rządu brytyjskiego, sir Staffordem Crippsem, a czołowymi przywódcami partii hinduskich, ogłoszono w sobotę, dnia 11 kwietnia, w godzinach popołudniowych, na konferencji prasowej w Delhi. Zarówno Wszelhinduski Kongres jak i Liga Muzułmańska odrzuciły projekt przedstawiony przez min. Crippsa.

W myśl projektu sir Stafforda Crippsa, Indie po zakończeniu działań wojennych otrzymają statut dominialny, który zrówna je w prawach z innymi dominiami. Projekt zaznacza, że Wielka Brytania, w chwili obecnej, kiedy Indie zagrożone są przez Japonię, posiadać musi kontrolę nad sprawami obrony. Projekt sir Stafforda Crippsa wywołał zastrzeżenia wśród przywódców partii hinduskich. Zarówno Kongres, jak i Liga Muzułmańska, domagaly się modyfikacji punktu, dotyczącego obrony Indji. W chwili kiedy wydawało się, że kompromis jest niemożliwy, do Delhi przybył przedstawiciel prezydenta Roosevelta, płk. Louis Johnson, który podjął się roli mediatora.

10-go marca wybitny działacz hinduski Pandith Nehru wygłosił przemówienie, świadczące dobitnie, że Hindusi dalecy są od przyznanego ustosunkowania się do Japonczyków. Oto co powiedział między innymi Nehru: „W godzinie niebezpieczeństwa, kiedy wróg zbliża się do granic naszej ukochanej Ojczyzny, otrzymaliśmy od naszych braci, rozrzuconych po całym świecie, zapewnienie, że na pierwsze wezwanie gotowi są wrócić do Indji i walczyć z barbarzyńskim najeźdźcą”.

Ankara bardzo szczegółowo zajmowała się sprawą wiosennej ofensywy

niemieckiej. Sprawozdawca polityczny radia ankarskiego, powołując się na informacje prasy londyńskiej, twierdził, iż w najbliższym czasie Niemcy przystąpią do wiosennej ofensywy. W Grecji i na wyspach Dodekanazu zanotowano silną koncentrację wojsk niemieckich i włoskich. Sprawozdawca radia Ankary cytuje następujące głosy prasy londyńskiej.

„Evening Standard”, popołudniówka lorda Beaverbrooka, pisze: „Ofensywa na południowym wschodzie rozpocznie się lada chwila. Hitler rzuci do swych armii w Bułgarii i Grecji swych najzdolniejszych oficerów”. „Daily Express” pisze: „Zagrożona jest wyspa Cypr. Na wypadek zajęcia tej wyspy sytuacja Egiptu, Syrii i Palestyny stałaby się krytyczna”. Ankara natomiast uzupełniła przedmowa głosy prasy londyńskiej, twierdząc, że uderzenie niemieckie pójdzie również na Turcję.

Sprawozdawca wojskowy radia londyńskiego na podstawie relacji, otrzymanych ze źródeł brytyjskich w Moskwie, — w sposób następujący charakteryzuje sytuację na froncie niemiecko-sowieckim. „Błoto i roztopiony uniemożliwiają akcję wojenną na większą skalę. Tym niemniej na całym froncie toczą się zacięte walki o charakterze lokalnym. Armia czerwona znajduje się w natarciu. Na linii Charków—Kursk, pod Biełgorodem wojska rosyjskie przetrwały pozycje niemieckie. Wielka bitwa wojsk pancernych toczyła się na półwyspie Kerczeńskim. Jak wynika z komunikatu niemieckiego, operacje dywizji pancernych na półwyspie Kercz zakrojone były na wielką skalę. Natarcie wspierane było przez lotnictwo, kawalerię, piechotę zmotoryzowaną i wojska spadochronowe. Radio Ankara przypuszcza, że uderzenie to zapoczątkowało niemiecką ofensywę wiosenną.

## „HOŁD PRUSKI”

Sławny obraz Jana Matejki, reprodukowany w dzisiejszym numerze „Orła Białego”, jest wynikiem długoletnich wysiłków twórczych wielkiego artysty. Pierwsze szkice do tego obrazu robił Matejko, będąc studentem Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, w latach 1853—55, czyli mając 15—17 lat. Do pracy ostatecznie przystąpił w r. 1880, gdy był u szczytu sławy, i w ciągu dwu lat wykończył olbrzymi obraz, ofiarowując go dla zamku królewskiego na Wawelu.

„Hołd pruski” do ostatnich dni przed wojną 1939 r. znajdował się w Krakowie w Muzeum Narodowym. Według niespodzianych pogłoszek obraz został zniszczony przez Niemców.

Na obrazie głównymi postaciami są: król Zygmunt I, siedzący na tronie i klęczący przed nim książę Albrecht. Tuż obok króla na podwyższeniu stoi syn królewski, przyszły król Zygmunt-August. Z tyłu za nim w pontyfikalnych szatach — biskup Tomicki. U stóp króla siedzi zamyślony błażen, słynny Stańczyk, któremu artysta nadał własne rysy. Jeszcze niżej, w tłumie, obok rycerza na koniu stoi młody mężczyzna z czercią na ramieniu: jest to poeta Jan Kochanowski z swoją Urszulką. Po lewej stronie obrazu na tronie siedzi królowa Bona. Dalej w lewo i wyżej — zamyślony starzec, trzymający rękę przy ustach: to hetman wielki litewski, książę Konstanty Ostrogski.

## Z pism sowieckich

Moskiewska „Prawda” z dn. 25 marca przynosi ciekawe wiadomości ze Smoleńszczyzny, okupowanej jeszcze przez Niemców. Walka partyzantów nie ustaje, lecz ciągle się wzmacza w miarę zbliżania się wojsk sowieckich. Według danych jeszcze niekompletnych, w przeciągu dwóch i pół miesięcy 1942 roku, partyzantkie oddziały w Smoleńskim uśmierdziły więcej niż półtora tysiąca żołnierzy niemieckich, czterdziestu pięciu oficerów.

W „Prawdzie” z 11 marca r. b. czytamy ciekawy artykuł znanego pisarza sowieckiego Erenburga p. t. „Najemnicy”. Erenburg na podstawie rozmów z wziętymi do niewoli Francuzami, Hiszpanami i Rumunami pisze o fatalnym nastroju, panującym w tych najemnych oddziałach „ochotniczych”.

Z przerażeniem wspominają oni nieprzeżywaną postawę Polaków — pisze Erenburg. Jeden z Francuzów opowiadał, że obojując w okolicach Krakowa, czuł się jak we wrogim kraju, gdyż ludność okazywała im pogardę, uważając ich za niemieckich najemników i zdrajców swego kraju. Również falangista z „Błękitnej Dywizji” hiszpańskiej opowiada o niezmiernie wrogim nastawieniu ludności polskiej, z którą zetknął się w Suwałkach.

Cała prasa sowiecka pisze o tegorocznych zasiewach. W Altajskim kraju przygotowano 60.000 koni, które częściowo zastąpią i uzupełnią pracę traktorów. „Chleb, kartofel, mięso są również potrzebne frontowi jak amunicja i uzbrojenie. Waleczcie o świetne zasiewy i o szybkie tempo pracy. — oto hasło dnia.

## Na szlaku przez Polskę wytkniętym

(ciąg dalszy ze str. 3)

wołać „hurra”, a inni mu wtórowali. Cicha ruzura stała się nieoczekiwanie miejscem spontanicznej owacji dla Polki.

A po tym, wieczorem, na bankiecie wydaniem przez ministra wojny, siedziałem obok pułkownika, absolwenta akademii wojennej w Paryżu, uczestnika pierwszej wojny światowej. I znów od mego sąsiada oraz od innych współbiedniaków słyszałem wiele słów, jakże niezgodnych z ówczesną oficjalną polityką królestwa Jugosławii. „W 1938 r. wasza polityka budziła w nas wiele zastrzeżeń. Dziś, gdy odnaléźście właściwą drogę, możemy mieć dla was tylko uczucia największego podziwu i braterskiej przyjaźni” — mówił mój sąsiad.

Ale przecież, — zauważyłem, — wasz regent brata się w tej chwili z Hitlerem. Pułkownik marszczy brwi. „To nie ma nic wspólnego z wolą narodu. Gdy wybite godzina czynu, Jugosławia nigdy nie wybierze drogi niezgodnej z honorem i wolnością. Nie będziemy niewolnikami Niemców. Wrazie potrzeby potrafimy znów chwycić za broń. Pójdziemy szlakiem przez Polskę wytkniętym!”

I tak się stało. Kiedy Hitler, szukając sposobu ugody w Wielką Brytanię, zwrócił swój wzrok na Bałkany — gdzie mała Grecja zwycięsko

stawiła czoło przeważającym siłom Włoch, — zaproponował Jugosławii przemyśle z państwami osi.

W dniu 25-go marca 1941 r. rząd Cwetkowieza podpisał z Niemcami układ, oddający do dyspozycji armii niemieckiej koleje, szosy i lotniska Jugosławii. Państwo południowych Słowian miało wstąpić w szeregi waleśi swego odwiecznego wroga, miało mu okazywać pomoc w walce o uzurpowanie wolnych narodów Europy.

Jednakże w tej godzinie wielkiej próby, zwyciężył zdrowy instynkt narodu, zwyciężyła tradycja wielowiekowych walk o niepodległość.

W Belgradzie w dniu 27 marca 1941 roku dokonana się bezkrawa rewolucja. Młodzieńcy król Piotr II usunął niedołężną, oportunistyczną regencję i sam objął pełnię władzy.

Premier Cwetkowiez, który położył podpis pod haniebny paktem, został aresztowany. Szefem rządu został generał Siniowicz, weteran długiego szeregu serbskich wojen niepodległościowych. Naród przyjął tę zmianę entuzjastycznie. Ulicami miast defilowały długie pochody niosące polskie i brytyjskie sztandary.

Ale Niemcy nie dały za wygraną. I stało się tak jak z Polską. Podstępnie, zniekarna setki samolotów ze swastyką ukazały się nad błękitnym

niebem Jugosławii. Białogród podzielił los Warszawy. A równocześnie ze wszech stron runęły na bohaterki i nieszczęśliwy kraj stalowe kolumny Niemców i ich sprzymierzeńców Włochów, Bułgarów i Węgrów. Armia stawiła napastnikom bohaterski opór. A choć liczebna i techniczna przewaga wroga opór ten w niedługim czasie przełamała, naród jugosłowiański niezłomnie trwa nadal w bezkompromisowej walce. W górach Serbii, Bośni, Macedonii i Czarnogórza powstają partyzantkie oddziały. Przewodzi im generał Draja Michajłowicz. Napadają one najpierw na małe samotne oddziały i posterunki niemieckie. Później na całe garnizony. Szeregi ich rosą jak lawina. Do walki z partyzantami Niemcy uruchamiają całe dywizje. Bezskutecznie. Bo tam, gdzie fortecą jest każda szczelina niedostępnych gór a nieustraszonym żołnierzem każdy ich mieszkaniec, nie nie zdoła zagasić płomienia walki. Roznieci się on w potężny ogień ofiary i poświęcenia, który stopi w jedną nierozwalną całość narody Serbów, Chorwatów i Słowenów i płonąć będzie aż do chwili, gdy ostatni najeźdźca opuści krwią zroszoną ziemię zjednoczonych południowych Słowian.

Zbigniew Racięski.